

Dnia 9 kwietnia 1947 r. w Krakowie. Sędzia Grodzki Dr. Stanisław Żmuda, działając na zasadzie Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. (Dz.U.R.P. Nr.51, poz. 293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, przesłuchał w trybie art.255 w związku z art.107, 115 kodeksu postępowania karnego niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje:-----

Nazywam się Dr.Dawid Schlang,ur. 8.VII. 1906 r. w Krakowie, syn Arona i Anny Jerut,wyznania mojżeszowego, żonaty, adwokat, przynależności państwowej polskiej, zam. w Krakowie,ul.Urzędnicza 47.-----

W obozie przymusowej pracy na Zabłociu w Krakowie zatrudniony byłem jako więzień od grudnia 1943 r. do lata 1944 r.(zdaje mi się - do końca czerwca 1944 r.).-----

Jakoś w roku 1940 założony został przez wojsko niemieckie lotnicze obóz pracy na terenie dawnej targowicy koni, na Zabłociu w Krakowie, koło nowego mostu kolejowego nad Wisłą. Był to skład i magazyn zarazem sprzętu lotniczego i telegraficznego pod nazwą "Nachrichtengerätelager". Na czele tej placówki stał początkowo sierżant (Oberfeldfebel) Gips, a następnie kpt.lotnik, Fischer.-----

Placówka ta obejmowała poza obozem pracy na Zabłociu także swe składy w Krakowie, obok dworca towarowego, w klasztorze OO Kamedułów na Bielanach i w podziemiach kościoła OO Franciszkanów, gdzie były ukryte sprzęty telefoniczne i telegraficzne dla celów lotnictwa. W składach tych poza obozem na Zabłociu pracowali tylko i wyłącznie polscy robotnicy pod dozorem żołnierzy niemieckich (Baudienst i t.p.).-----

Aż do r.1943, tj. do chwili likwidacji ghetta krakowskiego (13.3.1943 r.) i utworzenia obozu pracy przymusowej w Płaszowie, na placówce na Zabłociu pracowali Żydzi mieszkający w ghecie na podstawie przydziału pracy, dokonanego przez niemiecki urząd pracy(Arbeitsamt). Wszyscy bowiem Żydzi znajdujący się na terytorium Generalnego Gubernatorstwa, zostali na podstawie

ab
Schlang

Rezp.Gen.Gub. z dnia 26.X.1939 r. oraz rozporządzenia wykonawczego z dnia 11.XII.1939 r. (Dz.Urz.Gen.Gub.Nr.231, rocznik 1939) od 14 do 60 roku życia powołani do pracy przymusowej bezpłatnej, na podstawie przydziałów urzędów pracy. Wobec tego dopóki ghetto krakowskie istniało, odprowadzali żołnierze niemieccy grupę robotników żydowskich z getta na placówki do pracy i z powrotem, a od chwili likwidacji getta i osadzenia wszystkich Żydów w obozie koncentracyjnym w Płaszowie, kierownictwo placówki wojskowej pod nazwą "Gerätelager der Luftwaffe" uzyskało od szefa SS i Policji w Krakowie zezwolenie na skoszarowanie i utworzenie podobozu pracy na własnym terenie na Zabłociu. Podobóz ten zależny był pod każdym względem od obozu centralnego w Płaszowie, a przetrwał jakoś do lata 1944 r.-----

Na terenie składu materiałów telekomunikacyjnych na Zabłociu wybudowano cztery baraki męskie i dwa kobiece, okolone drutem kolczastym ~~zewnątrz i od wewnątrz~~, tak, że nawet w obrębie tych baraków robotniczych nie można się było komunikować z kobietami.-----

Praca trwała przez 10 do 12 godzin dziennie, a wrazie potrzeby bez jakichkolwiek ograniczeń, w dzień i noc. Codziennie odbywały się podwójne apele, raz apel przy rozdziale pracy, a drugi co noc przed spaniem. Apele odbierali dyżurni (Diensthabender Offizier), którzy byli odpowiedzialni za stan liczebny więźniów. Pracowało tam około 200-tu więźniów, w tym 30 kobiet. Praca była niezwykle ciężka, a polegała na wyładowywaniu, sortowaniu, układaniu i załadowaniu sprzętów telekomunikacyjnych na wagony. Do podobozu doprowadzona była specjalna bocznica kolejowa. Po rozpoczęciu ofensywy radzieckiej i cofaniu się Niemców z terenów rosyjskich, warunki pracy stawały się coraz trudniejsze, gdyż popędzano więźniów przy załadowywaniu wagonów, odjeżdżających w kierunku Rzeszy. W czasie największych mrozów w porze zimowej, jak również największych upałów w porze letniej, kobiety i mężczyźni zmuszani byli do szybkiego noszenia ciężarów, przekraczających ich siły fizyczne. Praca

w tych warunkach wywoływała wśród więźniów różne schorzenia i przyczyniała się do większej śmiertelności. Chorych więźniów wysyłano do szpitala w obozie piaszowskim, gdzie przeważnie kończyli życie. Podobóz na Zabłociu był zatym placówką ciężkiej, wyczerpującej fizycznej pracy i tym różnił się od innych podobozów, podlegających centrali w Piaszowie, a nawet od samego obozu piaszowskiego.-----

W podobozie było ambulatorium, którym kierował lekarz-więzień, Dr. Steinberg z Krakowa. Funkcje lekarza obozowego ograniczały się najwyżej do założenia opatrunku, gdyż ambulatorium nie dysponowało prawie żadnymi środkami leczniczymi. Chorych odsyłano do centrali w Piaszowie.-----

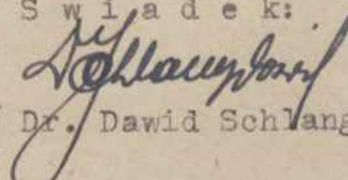
W czasie pobytu mego w podobozie powyższym zaszedł jeden wypadek zastrzelenia więźnia (mężczyznę) przez dozorującego żołnierza, za to, że nie zdołał on wykonać nakazanej mu roboty w terminie. Trupa pochowali współwięźniowie na terenie obozu. O ile mi wiadomo, ekshumacji zwłok dotychczas nie uskutecznilo. Nazwiska tego więźnia nie znam.-----

Bicie więźniów przez kierownika podobozu, kapitana Fischera, było bardzo częste. Odbywało się to najczęściej na otwartym polu, w obecności wszystkich więźniów. Więzień musiał się sam rozebrać i liczyć, ile razy otrzymuje na gołe ciało. Najdotkliwiej karano za ucieczkę więźnia. Gdy w dniu 3 maja 1944 r. zbiegły trzy więźniarki, kpt. Fischer zameldował o tym komendantowi obozu piaszowskiego, Götthowi, który przybył na inspekcję i przeprowadził karną selekcję. Przy tej sposobności przeprowadzono w barakach gruntowną rewizję za materiałem kompromitującym, a gdy niczego nie znaleziono, zabrano wszystkim więźniom posiadaną przez nich gotówkę, którą ukradkiem otrzymywali od swych znajomych i krewnych z miasta i dzięki której dożywiali się w tajemnicy przed Niemcami. Po tej rewizji więźniów przebrano w pasiaki i czapki więzienne, oraz wzmocniono wartę, odbierając tym samym więźniom wszelką nadzieję ewentualnej ucieczki.-----

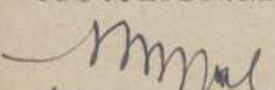
Więźniowie byli numerowani, przy czym nosili numery obozu macierzystego w Piaszowie. Numery nosili więźniowie na plecach i na piersiach. Po

fakcie wspomnianej wyżej ucieczki ubrano nadto więźniów w pasiaki.-----
Z Niemców, którzy kierowali obozem, pamiętam następujących: kapitan
lotnictwa Fischer, Oberfeldfebel Krak, Oberfeldfebel Gips, Feldfebel
Maj, Unteroffizier Malik, Feifer, Kabot i Schneider. Wszyscy oni daw-
li się bardzo we znaki więźniom przez bezwzględne traktowanie i bicie.
Wraz ze zbliżaniem się frontu wschodniego poczęto ewakuować powyższy
obóz w sierpniu 1944 r., przenosząc więźniów do obozu centralnego w Pia-
szowie, a stąd etapami do Rzeszy. Około 30 kobiet-więźniarek z załogi
podobozu na Zabłociu wyewakuowano do Niemiec, skąd wróciła tylko drob-
na garstka. Na placówce na Zabłociu pozostawiono robotników-więźniów,
obcokrajowców, wśród których większość stanowili Węgrzy. Przy tej wy-
mianie więźniów przesłano mnie z powrotem do centrali obozowej w Pia-
szowie, stamtąd do obozu w Gross-Rosen w październiku 1944 r., a z obo-
zu tego powróciłem dopiero w maju 1945 r. do kraju.-----
Odczytano. Na tym protokół przesłuchania zakończono i podpisano.-----

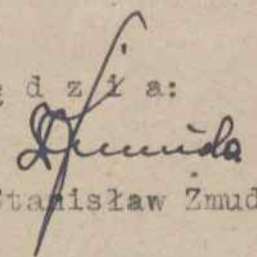
S w i a d e k:


/ Dr. Dawid Schlang /

Protokołował:


/ Stanisław Malec /

S ę d z i a:


/ Dr. Stanisław Żmuda /